ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki
DZIECI NASZYCH „GWIAZD”

Nie mówi się o tym głośno, ale faktem jest, że idole światowego kina, „gwiazdy” będące dla nas przez lata uosobieniem młodości, urody, sprawności fizycznej czy seksu, osiągnęły, w większości, wiek dojrzały. I że na ekranie filmowym następuje nieubłaganie „zmiana warty”; nie tylko zresztą na ekranie, także w tzw. filmowym „wielkim świecie”. W wielu przypadkach miejsce rodziców zajmują ich dzieci. Dzieci, z którymi się dotąd zbytnio nie afiszowano.

Przez trzydzieści lat uosobieniem męskości był na przykład Kirk Douglas (dotąd nie możemy zapomnieć kowbojskich filmów z jego udziałem, wciąż wspominamy ową „porywającą” scenę miłosną z. „Indiańskiego wojownika”, którą rozgrywali Kirk Douglas i Elsa Martinelli... w rwącym potoku górskim), przeto nie dziwimy się wcale, gdy dzisiejszy młody człowiek powiada nam, że stanowczo woli Douglasa od Belmonda. Tylko… że jemu nie chodzi o sześćdziesięcioletniego ojca trzech dawno dorosłych synów: Michaela, Petera i Erica. Ale właśnie o Michaela, wcielonego ostatnio w postać poszukiwacza przygód, Jacka Coltona, w widowiskowym filmie „Miłość, szmaragd i krokodyl”. A Belmondo? Tak, dwudziestodwuletni Paul Belmondo, syn bohatera „Człowieka z Rio”, to wybijający się na zachodnich torach wyścigowych kierowca samochodowy...

Czterdziestoletni już Michael Douglas zdystansował ojca nie tylko jako amant, ale również na polu finansowym. Gra w filmach, lecz jest również producentem filmowym, i to jednym z najbardziej liczących się w Stanach Zjednoczonych. Ma prawdziwego „nosa” do interesu: finansowany przez niego „Chiński syndrom” przyniósł 100 milionów dolarów wpływów kasowych, „Lot nad kukułczym gniazdem”, (przed którego realizacją ostrzegali Michaela wszyscy „wytrawni znawcy” filmowego businessu) dał 200 milionów zysku, a „Miłość, szmaragd i krokodyl” - 100 milionów. Realizowany następnie kolejny film o przygodach Jacka Coltona „Diament Nilu” - także z udziałem Michaela Douglasa i Kathleen Turner, jako pary głównych bohaterów - przyniesie, niewątpliwie, podobne zyski...

Michael Douglas to już wszakże mężczyzna „w sile wieku”. Tymczasem córka sex-symbolu Ameryki, ciemnowłosej Raquel Welch, nosząca - po babce Indiance - egzotyczne imię Tahnee, posiada również nieprzeciętną urodę, a co więcej - 22 lata, połowę wieku

Raquel. Jeszcze nie tak dawno zachodnie tygodniki ilustrowane ekscytowały się jej ucieczką z domu, od - zazdrosnej jakoby o młodość i urodę - matki. Dzisiaj Tahnee ma już za sobą debiut aktorski w filmie „Cocou", a ostatniego lata rozpoczęła we Włoszech zdjęcia do kolejnego filmu, „Amarsi un pro" („Trochę się kochać"), mając za partnera Tyrone Powera juniora, syna nieżyjącego już, amerykańskiego amanta o tym samym imieniu.

O rok młodszy od Tahnee Welch jest Anthony Delon, syn słynnego francuskiego aktora filmowego Alaina oraz jego pierwszej żony - Nathalie Delon. Bardzo podobny z wyglądu do ojca - choć może o łagodniejszych nieco rysach twarzy - również jak on „piękny, uwodzicielski oraz pełen uroku". Tak przynajmniej twierdzi znana już w świecie - choć dopiero dwudziestoletnia - amerykańska aktorka Brooke Shields, która pozowała razem z nim do zdjęć dla tygodnika „Life", (jako dobrze zapowiadającym się młodym aktorem europejskim). Anthony Delon, który nakręcił już swój pierwszy film, miał debiutować początkowo w remake'u słynnego filmu Autant-Lary „Diabeł wcielony" (z wielką młodzieńczą kreacją Gérarda Philipe'a w głównej roli), ale obawiając się zapewne niekorzystnej dla siebie konfrontacji, przezornie wycofał się przed rozpoczęciem zdjęć.

Trzeba tutaj powiedzieć, że do filmu trafił młody Delon nie tyle dzięki zdjęciom z Brooke Shields na łamach „Life'u", a następnie, wiosną 1985 r., „Paris Matchu", kiedy to oboje reklamowali na Barbados, w scenerii Karaibów, kostiumy kąpielowe), ile na fali skandalu towarzyskiego, jakim dla sfer arystokratycznych i filmowych był, rok wcześniej, jego głośny związek z młodszą córką Rainiera władcy Monaco, księżniczką Stefanią.

Do tej pory niemało zgryzot księciu Rainierowi - a przedtem także jego żonie, nieżyjącej od trzech lat, słynnej amerykańskiej aktorce Grace Kelly - przydawała starsza córka, Karolina. Najpierw wyszła za mąż za młodego francuskiego finansistę Philippe Junota, (któremu daleko było do arystokratycznej „klasy" rodziny Grimaldich, władców Monaco), następnie opuściła go i związała się ze Stefano Casiraghim, któremu urodziła latem 1984 r. syna Andrea... A wszystko to w atmosferze niezwykłych napięć dla katolickiej, od wieków, rodziny panującej oraz dla ludności księstwa Monaco spowodowanych niepewnością, czy papież Jan Paweł II zgodzi się uznać małżeństwo z Junotem za nieważne.

I oto tegoż samego lata 1984 r. młodsza córka księcia, którą prasa nazywała „księżniczką rebeliantką" zaczęła się bez skrupułów afiszować na plaży w Monaco z niecieszącym się nadzwyczajną opinią (i mającym już nawet na swym koncie krótki pobyt w więzieniu) Anthony Delonem. Równocześnie opinię publiczną bulwersował, wynikły z tej nowej znajomości Stefanii de Monaco, rozpad jej związku z dwa lata od niej starszym, Paulem Belmondo...

I tutaj trzeba się cofnąć o, trzy lata, kiedy to siedemnastoletnia wówczas Stefania - jeszcze za życia księżnej Grace - obchodziła swoje urodziny w paryskiej rezydencji

Grimaldich. Poznała wówczas przypadkiem młodziutkiego syna Alaina Delona, Anthony'ego. Na tym, na rozmowach i tańcach podczas owego przyjęcia, na razie się skończyło. Delon zniknął z pola widzenia, a tymczasem Stefania zainteresowała się, poznanym wkrótce potem, młodym kierowcą wyścigowym, wysportowanym i odpowiedzialnym (podobnie jak jego ojciec, słynny francuski aktor), dziewiętnastoletnim Paulem Belmondo...

Rodzina Belmondo pochodzi z Włoch, z Sycylii. Pierwszy przybył do Francji i tutaj osiedlił się: jeszcze przed I wojną światową, Paolo Belmondo, późniejszy znany francuski rzeźbiarz Paul Belmondo. Jego syn, Jean Paul Belmondo, zamiłowany sportowiec osiągający: dobre wyniki w boksie, po skończeniu paryskiego Conservatoire został najpierw aktorem teatralnym, a po błyskotliwym debiucie w filmie Jean Luc Godarda „Do utraty tchu" (w 1959 r.) - rozpoczęła się jego olśniewająca kariera filmowa. Mający dziś około pięćdziesiątki „Bebel" jest wciąż ulubieńcem publiczności światowej. (Niestety - jak sugerowano na początku tego artykułu publiczności w pewnym już wieku). Specjalizuje się w ostatnich latach w filmach przygodowo-rozrywkowych, w rolach wymagających wyjątkowej zręczności i kondycji fizycznej, umiejętności kaskaderskich. Czy może kogoś dziwić, że syn „Bebela", Paul Belmondo, skoro nie zdecydował się na film, wybrał bez wahania karierę sportowca?

Młody Paul Belmondo stał się wkrótce nieodłącznym towarzyszem Stefanii de Monaco. Przyzwyczajony do sportowego reżimu, niechętnie chodził do dyskotek, które uwielbiała jego towarzyszka, zachęcał ją do nauki. Po wypadku samochodowym Grace Kelly i jej śmierci czuwał nad Stefanią w szpitalu w Monaco, gdzie trafiła w wyniku kryzysu nerwowego. (Do dzisiaj nie zostało, notabene, do końca wyjaśnione, czy to, aby na pewno księżna Grace, a nie Stefania - jak niektórzy uważają - siedziała w krytycznym momencie za kierownicą samochodu). Wreszcie młodzi ludzie wynajęli wspólny apartament przy Placu Trocadero w Paryżu...

Po ponownym, przypadkowym spotkaniu się Stefanii i Anthony Delona na plaży w Monaco, latem 1984 r., jej związek z Paulem zaczął się rozpadać. Dawna ulubiona aktorka Alfreda Hitchcocka („Okno na podwórze", „Złodziej w hotelu") oraz partnerka Gary Coopera z filmu Freda Zinemanna „W samo południe" - Grace Kelly zapewne o wiele mniej łaskawym okiem spoglądałaby na tę nową znajomość, niż na związek ze zrównoważonym Belmondem. Ale księżna Grace już nie żyła…

Prasa pisała w tym czasie, że ów „trójkąt": Stefania, Paul Belmondo i Anthony Delon, jest jakby „konsekwencją" trzydziestoletniej bez mała rywalizacji „klanu" Belmondo z „klanem" Delon. Dwaj doskonali francuscy aktorzy, Jean Paul oraz Alain, prawie równi wiekiem, startowali niemal w tym samym czasie i równie szybko zdobyli krajową, a następnie międzynarodową sławę. Belmondo urzekł publiczność, jako bohater „Do utraty tchu"; Delon,

po kilku pierwszych filmach, „wypłynął" na powierzchnię rolami w „Rocco i jego braciach". Viscontiego (1960 r.) oraz „Zaćmieniu" Antoniego (1961 r.). Ale sławny stał się naprawdę dopiero dzięki pamiętnej roli Manfreda w ekranizacji Viscontiego „Lamparta" Giuseppe di Lampedusy, gdzie miał za partnerkę, piękną Claudię Cardinale: oboje u boku Burta Lancastera (księcia di Salinaj… „Klan - Delon to uwodzicielskość, urok, niebezpieczeństwo; klan - Belmondo - to równowaga, inteligencja, odpowiedzialność". Chyba można się zgodzić w tym miejscu z opinią francuskiego dziennikarza z „Paris Matcha".

Młody Paul Belmondo wzrastał w atmosferze rodzinnej, zaprzyjaźniony z obojgiem rodziców, mogąc oczekiwać od nich zawsze wsparcia, dobrej rady, pomocy. Syn Alaina Delona, znakomitego aktora, a także producenta, filmowego, finansisty, businessmana, człowieka niezwykle bogatego, był przez całe lata dzieckiem odtrącanym przez ojca, a przez to pełnym kompleksów, fobii, pretensji i osobistych żalów. „Uwodzicielski", podobający się kobietom, syn „nie starzejącego się" pierwszego francuskiego amanta, (który jednakowoż 8 listopada tego roku ukończył pięćdziesiąty rok życia) jest dopiero na początku swojej kariery filmowej. Ale już w tej chwili jego dalsza droga życiowa rysuje się w sposób tyleż barwny, co... niebezpieczny.

A co z „niestałą" Stefanią de Monaco? Otóż ucichło na temat jej i Anthony Delona. Natomiast głośno o niej samej - jako o „postaci" ze świata mody. Podjąwszy studia projektanckie u Diora, zaczęła wkrótce prezentować specjalnie dla niej tworzone kreacje oraz biżuterię. Wylansowała własny styl: dziewczyny o chłopięcej sylwetce, szerokich ramionach, krótko ostrzyżonych zaczesanych do góry włosach (na karku wymodelowanych w tzw. „szczurzy ogon"). 31 grudnia 1984 r. wystąpiła w sylwestrowym wydaniu znanej francuskiej telewizyjnej audycji „Champs Elysèes", prowadzonej przez Michela Druckera. Potem pojawiła się na okładce ekskluzywnego amerykańskiego tygodnia „Vanity Fair", potem - kilkakrotnie w „Paris Matchu"… W Stanach Zjednoczonych jej zdjęcia spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Doszło do tego, że latem 1985 r. solista grupo rockowej Van Halen długowłosy David Lee Roth, oświadczył się jej publicznie - za pośrednictwem telewizji – dodając, że nie tylko kocha Stefanię, ale jest ona w jego oczach „księżniczką rocka", (co miało być niewątpliwie najwyższym komplementem). Czy Stefania de Monaco przyjęła oświadczyny - na razie nie słychać. Natomiast nie byłoby, nic dziwnego, gdyby - przy takiej popularności - zdecydowała się, wzorem swojej matki, sięgnąć po laury aktorki filmowej...

Takimi oto drogami toczą się losy dzieci naszych (pokolenia mojego i moich rówieśników) „gwiazd", naszych młodzieńczych idoli kina.

Trzeba, w tym miejscu podkreślić, że „gwiazdy" nie chcą dać za wygraną. Jean Paul Belmondo ukończył niedawno swój kolejny „kaskaderski" film „Hold up" („Chwyt"), Alain

Delon przez całe ostatnie lato kręcił w Kongo sceny do przygodowego, wymagającego od aktora doskonałej zręczności fizycznej, filmu „Parole de filc" („Słowo gliny"). Belmondo pokazuje się coraz częściej, ze swoją nowa, młodą przyjaciółką, kruczowłosą Brazylijką - Carlos Sottomayor; Alain Delon - z dwadzieścia lat od niego młodszą Catherine, właścicielką boutique'u w Genewie. Tymczasem pięćdziesięciojednoletnia Sophia Lorenc nie bała się, w ubiegłym roku, stanąć przed kamerą razem ze swoim młodszym synem, jedenastoletnim Eduardo, w filmie Eduardo Pouzi - „Aurora".

A w ogóle to - proszą państwa wśród aktorów filmowych panuje w ostatnich czasach moda na posiadanie dzieci i nie ukrywanie się z tym. Może to jest swoiste wyzwanie rzucone własnemu... wiekowi? Może zmieniają się „normy" atrakcyjności z sex-wampa na niepozbawioną seksu - aktorkę-matkę? Może kobiety mają już dość Ruchu Wyzwolenia Kobiet? Kilka lat temu, około czterdziestki, zdecydowały się na urodzenie pierwszego dziecka Claudia Cardinale i Ursula Andress; zostały niedawno matkami młode „gwiazdy" ekranu - Ornella Muti i Nasstasia Kansky. Wychowują dzieci Jan Fonda, Isabelle Huppert, Marlene Jobert, Isabelle Adjani...

Gdy przed ćwierć wiekiem, w 1960, r., zapytano Brigitte Bardot, co myśli o urodzeniu dziecka, bohaterka „I Bóg stworzył kobietę" odpowiedziała w sposób oschły, że przede wszystkim myśli o swoim następnym filmie. Na kolejne pytanie: czy urodziwszy dziecko, zajmowałaby się nim sama, odparła bez wahania: „Od tego są niańki"!

No tak, to było dwadzieścia pięć lat temu, a BB była prekursorką „nowej mentalności" kobiet, mającej nastąpić dopiero „rewolucji obyczajowej" itp., itd. Teraz, po latach, niby wszystko się zmieniło, jest moda na rodzinę, dzieci i macierzyństwo wśród aktorek. W tym tylko szkopuł, że... w jednym z wywiadów piękna Amerykanka Brooke Shields, zapytana przez dziennikarza, czego jej - która tak poważnie traktuje swoje życie i swoją pracę - najbardziej brakuję, skarży się: „Najbardziej brakuje mi tego, że nie mogę założyć własnej rodziny. Ale nie jestem jeszcze na to gotowa".

„A kiedy będziesz gotowa do założenia rodziny?"

„A dopiero wtedy, jak zdobędę Oscara" – odpowiada z rozbrajającą szczerością dwudziestoletnia nadzieja kina amerykańskiego.

Pierwodruk: „Kamena", 1985, nr 25, s. 6-7.